



# ŻYCIE JAK KRAB

**Mieszkamy w jednym miejscu  
trzy miesiące - tyle czasu  
wystarczy, żeby się zanurzyć  
w jego klimacie. No i kolejny  
powód, prozaiczny - większość  
wiz wydawana jest na 90 dni**

Z podróżnikami Mikiem Powellem i  
Jürgenem Hornem rozmawiał Łukasz



**Mike Powell,  
Jürgen Horn**

– programista z USA i fotograf z Niemiec.  
Od trzech lat temu podróżują według zasady:  
inne miasto co 91 dni. Dotychczas żyli w Owiiedo,  
Savannah, Buenos Aires, Boliwii (różne miasta),  
Palermo, na Sri Lance (różne miasta), w Busanie,  
Idaho, Stambule, obecnie są w Reykjavíku.  
Ich podróże można śledzić na blogu  
[www.for91days.com](http://www.for91days.com)

**Swoj sposób na podróżowanie nazywacie wołnym podróżowaniem. Dlaczego?**

**Mike:** Chcielibyśmy być w drodze cały czas, ale jednak nie jest to możliwe bez robienia przerw. Te przerwy – 91 dni w jednym mieście – pozwalają nam zobaczyć i zrobić, co tylko zapagniemy, ale powoli, bez śpiechu, nie jak turyści, którzy wyjeżdżają zanim cokolwiek zdążą poznać.

**Jürgen:** Staramy się żyć jak miejscowi, ale i robić to wszystko, o czym oni myślą: „Zrobimy to jutro”, bo nasz czas jest ograniczony. Zdarza się, że zabieramy lokalów w miejsca, o istnieniu których nie mieli pojęcia.

**Na przykład?**

**Jürgen:** W Salmon w Idaho natrafiliśmy na fantastyczne gorące źródła Gold Bug Hot Springs, o których dowiedzieliśmy się z ulotki znalezionej na ulicy. Żeby do nich dotrzeć, musieliśmy najpierw wyjechać z miasta, a potem iść sześć kilometrów w głąb doliny. Widok był powalający – wodospady gorącej wody wpadające do basenów, w których się kąpaliśmy. O naszym odkryciu opowiedzieliśmy kelnerce w lokalnej restauracji. Mieszkała w pobliżu, ale nie miała pojęcia o Gold Bug.

**Mike:** Trzy miesiące to za mało, żeby dowiedzieć się wszystkiego, ale wystarczająco dużo, żeby z miejscem się związać. Cały czas szukam newsów z miejsc, w których już byliśmy, i kiedy słyszę, że np. ktoś mówi coś złego o Boliwii, staję w jej obronie i mówię: „Hej! Przecież to dobry kraj!”, a potem dociera do mnie: „To przecież mój dom”.

**Skąd to wasze podróżowanie się wzięło?**

**Jürgen:** Ja opuściłem dom rodziny w wieku 21 lat i od tego czasu w zasadzie cały czas jestem w drodze.

**Mike:** Moja rodzina często się przeprowadzała. Nigdy nie zagraliśmy w jednym miejscu dłużej niż pięć lat. Nauczyłem się przypisywać większą wartość ludziom i sytuacjom niż konkretnym miejscom.

Z Jürgenem poznaliśmy się 13 lat temu w Bostonie, gdzie on pracował jako au pair, uczył się angielskiego i chodził na kurs fotograficzny. Ze Stanów przeprowadziliśmy się na pięć lat do Berlina, potem mieszkaliśmy w różnych miastach Irlandii i Hiszpanii. Po kilku latach w Walencji zaczęło nas nosić. Któregoś dnia, przy winie wyszło, że obaj chcielibyśmy się wyprowadzić z Hiszpanii i zrobić coś nowego – najlepiej, co jakiś czas zmieniać miejsce zamieszkania. Ale nie chodziliśmy do innej dzielnicy, lecz o miasto, a jeszcze lepiej – kraj. Na początku wydało nam się to absurdalne. I choć śmiało się z tego pomysłu zaczęliśmy o nim rozmawiać coraz częściej, aż w końcu doszliśmy do wniosku, że skoro nie mamy dzieci i zobowiązań, obaj mamy pracę, która pozwala nam się przemieszczać – ja zajmuję się programowaniem komputerowym, Jürgen jest fotografem, nie potrzebujemy bazy.

**Jürgen:** Z wygodnego życia.

**Mike:** Rezygnacja z posiadania rzeczy była najtrudniejsza, ale potem się okazało, że jest bardzo wyzwalająca. Bez rzeczy, które jeszcze niedawno uważaliśmy za niezbędne, żyje nam się dużo łatwiej, dużo lepiej. Nawet za nimi nie tęsknimy. Dzięki temu, że mamy tak mało, mniej nas zatrzymuje.

Właściwie wszystko, co teraz posiadamy, możemy mieć przy sobie. Cały nasz kram: buty do trekkingu, komputery, Kindle, kamery i aparaty, mieliśmy się w dwóch plecach i dwóch walizkach. Resztę zostawiliśmy w przechowalni w Walencji.

**Co tam zostało?**



Podpis Podpis

**Jürgen:** Zdecydowaliśmy, że będziemy mieszkać w jednym miejscu trzy miesiące – tyle czasu wystarczy, żeby się zanurzyć w klimacie miejsca. No i kolejny powód, prozaiczny – większość wiz wydawana jest na 90 dni.

**Mówicie, że łatwo było wam zacząć na nowe życie, ale z czegoś musieliście chyba zrezygnować?**

**Jürgen:** Z wygodnego życia.

**Mike:** Rezygnacja z posiadania rzeczy była najtrudniejsza, ale potem się okazało, że jest bardzo wyzwalająca. Bez rzeczy, które jeszcze niedawno uważaliśmy za niezbędne, żyje nam się dużo łatwiej, dużo lepiej. Nawet za nimi nie tęsknimy. Dzięki temu, że mamy tak mało, mniej nas zatrzymuje.

Właściwie wszystko, co teraz posiadamy, możemy mieć przy sobie. Cały nasz kram: buty do trekkingu, komputery, Kindle, kamery i aparaty, mieliśmy się w dwóch plecach i dwóch walizkach. Resztę zostawiliśmy w przechowalni w Walencji.

**Co tam zostało?**

**Jürgen:** Wszystkie moje stare filmy do aparatu.

**Mike:** Książki, pamiątki. Zbieramy pamiątki z wszystkich miejsc, które odwiedzamy. Raz na jakiś czas wracamy do Walencji i dorzucamy je do naszego schowka.

**Jak wybieracie kolejne miasta?**

**Jürgen:** Najczęściej spontanicznie. W „National Geographic” albo „Condé Nast” czytamy tekst o fajnym miejscu i obydwyj się do niego zapalamy. O wyborze miejsca decyduje klimat – nie lubimy zima i deszczu. Dlatego na Sri Lance byliśmy poza porą deszczową, a do Boliwii pojechaliśmy zimą, kiedy jest wystarczająco sucho, żeby móc podróżować. Nie bez znaczenia jest kultura, która powinna jak najbardziej odiegać od tego, czego już doświadczaliśmy. Sri Lankę wybraliśmy dlatego, że trudno nam było dostać wizę do Indii. Stwierdziliśmy: „Przejdź to prawie to samo”.

**Jak szukacie mieszkań?**

**Mike:** Czasem pytamy na Twitterze, czy ktoś może coś polecić. Bardzo rzadko przez

strony internetowe nastawione na wakacyjny wynajem – dla nas za drogi.

Znalezienie mieszkania to najtrudniejsza i najbardziej czasochłonna rzecz w naszym podróżowaniu. Średnio zajmuje nam od dwóch do trzech tygodni. Wiąże się z tym duży stres: musimy wpłacić depozyt, sprawdzić, czy można zaufać właścicielowi.

**Jak to robicie?**

**Mike:** Zwracamy uwagę na to, w jaki sposób z nami rozmawia, czy jest nerwowy. Jeśli ktoś żąda: „Potrzebuję całej kaucji, i to natychmiast!”, nie chce przesłać zdjęć mieszkania albo podać pełnego adresu, to jest sygnał, że coś nie gra. Wrzucamy też jego nazwisko w Google’a.

**Czy ktoś próbował was oszukać?**

**Mike:** Raz, na Sri Lance. Próbowano nam wcisnąć inne mieszkanie niż to, za które wpłaciłmy cały czynsz z góry, do tego w innym mieście. Kiedy zagroziłmy właścicielowi policją, oddał pieniądze, a my bez problemu znaleźliśmy inne mieszkanie. To było nawet

całkiem zabawne, bo kiedy do niego przyszedliśmy, na werandzie czekały na nas małpy.

Zdarzały się też wyjątkowo niekomfortowe miejsca, jak np. Busan. Mieszkaliśmy w 30-metrowym mieszkaniu w bloku z lat 70. Konektorycy nie mają dużo mebli, więc musieliśmy się przyzwyczaić do siedzenia na podłodze. Blok stał tuż przy plaży i to była jego jedyną dobrą stroną. Większość ludzi w Busanie żyje w o wiele nowocześniejszych mieszkaniach, ale my nie mieliśmy na takie pieniądze.

W Savannah mieliśmy więcej szczęścia – dzięki www z lokalnymi ogłoszeniami „Craigslis” znaleźliśmy piękną, jak z romantycznej powieści, wiktoriańską rezydencję, której właściciel wyjeżdżał akurat do Gwatemali.

**Jürgen:** Teraz w Reykjavíku mieszkamy u dziewczyny, która wyjechała na studia do Paryża. Wszystko jest jej – książki, ciuchy, obrazy. Czuję się trochę dziwnie, wiedząc, że nic z tego nie jest moje.

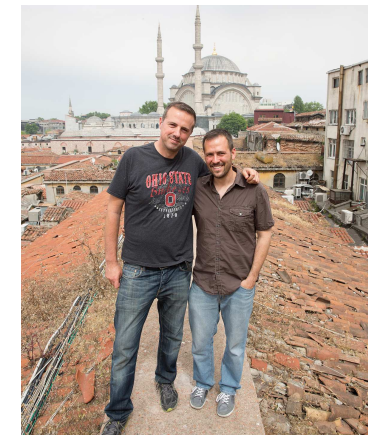
Podstawowy warunek, który mieszkanie musi spełniać, to ultraszybki internet. No i

musi być blisko centrum. Ale właściwie jeszcze nigdy nie udało nam się znaleźć takiego, które spełniło wszystkie nasze oczekiwania.

**Jak przygotowujecie się do podróży?**

**Mike:** Raczej banalnie – zaczynamy od przewodnika. Najbardziej lubimy te z serii Rough Guide, bo mamy pewność, że ich autorzy byli w miejscach, które opisują w przeciwieństwie do innych. Poza tym jest w nich masa informacji o historii i kulturze, są rekomendacje książek i filmów. Potem nawiązujemy kontakty z lokalnymi blogerami. Ale i tak przed każdą podróżą panikujemy jak dzieci. I nigdy nie potrafimy spać w ciszy.

Po dotarciu na miejsce zawsze najpierw sporządzamy listę tego, co chcemy zrobić lub zobaczyć. Założyliśmy sobie, że nie możemy opuścić miasta, gdy chociaż jeden punkt nie został zrealizowany. To nas motywuje, żeby wychodzić z domu cały czas. Teraz na islandzkiej liście są między innymi niebieska laguna, laguna lodowcowa i przejście szlaku trekkingowego ze Skógar do **Zórsmörk**.



## 36 STYL ŻYCIA W PODRÓŻY

**Podróżujecie sami?**

**Jürgen:** Robimy to razem od trzech lat i jest idealnie tak, jak jest. To dobra maszyna, sprawdza się i nie wyobrażam sobie, że mogłbym to robić z kimkolwiek innym.

**Mike:** Kiedyś jeździliśmy z psem, francuską buldożką Chucky. Kupiliśmy ją w Berlinie dziesięć lat temu, kiedy jeszcze tyle nie podróżowaliśmy. Potem braliśmy ją wszędzie, gdzie się dało – do Buenos Aires, na Sycylię. Jeśli nie było to możliwe, zostawialiśmy ją z rodzicami Jürgenem albo moimi.

**Lubią podróżować?**

**Mike:** Nie, nie wydaje mi się. Myślę, że wręcz nas za to nienawidzili.

**Jürgen:** Lot z Niemiec do Buenos Aires trwa 11 godzin i trochę buja.

**Mike:** W samolocie zawsze się trzęsła, wiadać było, że się denerwuje. Czulem się z tym strasznie. Kilka lat temu zmarła. Chcieliśmy kupić drugiego psa, ale doszliśmy do wniosku, że chyba jednak powinniśmy poczekać, aż gdzieś osiadziemy.

**Skąd macie pieniądze na to wszystko?**

**Jürgen:** Jakies osiem lat temu Mike zaczął tworzyć strony internetowe, ja robię zdjęcia. Dajemy znać naszym znajomym, gdzie obecnie mieszkamy, i że chętnie zrealizujemy zlecenie na miejscu. Jednak częściej się zdarza, że pracujemy zdalnie. W sumie co miesiąc wychodzimy na zero.

**Mike:** Obaj jesteśmy freelancerami i pracujemy naprawdę dużo. Żeby móc podróżować, codziennie spędzamy wiele godzin przed komputerem, robiąc rzeczy w ogóle niezwiązane z podróżami.

**Jürgen:** Chociaż podróżowanie też robi się opłacalne. Dzięki reklamom na naszym blogu jesteśmy w stanie pokrywać koszty przelotów, na Amazonie coraz lepiej sprzedają się nasze e-booki-przewodniki o miastach, w których żyliśmy.

**ile musicie zarobić, żeby przetrwać miesiąc?**

**Mike:** Zależy od tego, gdzie jesteśmy. W Boliwii minimum to pięćset dolarów na osobę łącznie z opłatą za mieszkanie. Żeby żyć komfortowo: dużo jeździć, zwiedzać, płacić za wstęp do różnych miejsc, trzeba by wydać dwieście-trzysta dolarów więcej. Gdybyśmy mieli ustalić średni poziom komfortu dla wszystkich miejsc na świecie, wyszłoby pięć tysięcy dolarów na miesiąc na jedną osobę. Dużo.

**Jürgen:** Tak, ale tyle nie zarabiamy. Wtedy po prostu żyłoby nam się wygodnie.

**Nie tęsknicie za przyjaciółmi?**

**Jürgen:** Raz do roku jeździmy do Stanów i Niemiec, oni odwiedzają nas. Ale prawdę mówiąc, trudno o przyjaźnię, kiedy ciągle jesteśmy nieobecni. Te stare trochę słabną, z kolei te nowe nie są już tak silne.

**A co z rodziną?**

**Mike:** Robię się zazdrosny, gdy widzę, jak moje siostrzenice i siostrzeńcy wołają innych wujków i ciotki, bo ich często widzą. W chwilach, gdy jest mi z tego powodu naprawdę przykro, mówię sobie: „Nie widuję często swojej rodziny, ale za to oni mają fajnego Mike’a, który podróżuje po świecie”.

**Brak stabilizacji was nie męczy?**

**Mike:** Jürgen to uwielbia, ja się z tym borykam. Żeby czuć się bezpieczniej, od razu po

przyjeździe muszę wypracować sobie nowy schemat dnia. Teraz na Islandii staram się codziennie budzić o 7:30 i siadać do pracy o 9.

**Jürgen:** Ja odnajduję swoją stabilizację, kiedy po prostu siadam przed komputerem. Nie ma dla mnie znaczenia, gdzie ten komputer jest. Czuję się komfortowo, kiedy mogę się zająć swoją pracą.

**Gdzie są wasze korzenie?**

**Mike:** Moja rodzina mieszka w Ohio.

**Jürgen:** Moja mama jest z Serbii, tata z Niemiec. Wychowałem się w Niemczech, ale nigdy nie czulem się w pełni Niemcem – tamtejsze przywiązanie do porządku i szczegółów w ogóle mi nie odpowiada. Wolę wrzucić na luz, dlatego lepiej się czuję w Hiszpanii.

**Mike:** Kochamy Walencję – nie jest za duża, ani za mała, prawie cały czas świeci słońce, no i mają świetne jedzenie i wino. Chyba tam chcielibyśmy kiedyś stworzyć swój wspólny dom.

**Jürgen:** Nie jesteśmy jak drzewo, które ma jeden gruby, silny korzeń; mamy za to całe mnóstwo równie silnych, małych korzonków.

**Czym jest dla was dom?**

**Mike:** Dom jest tam, gdzie jest to, co najważniejsze. Tak długo, jak jesteśmy ze sobą, pracujemy, jesteśmy zdrowi i dobrze się bawimy, czujemy się jak w domu.

**Jürgen:** Jesteśmy trochę jak kraby, które żyją w cudzych skorupach.

Gdy włączam komputer czuję, że jestem w domu. I nie ma znaczenia, jakie zdjęcia wiszą wokół mnie, jaki dywan leży na podłodze i jakim językiem mówią sąsiedzi. Może więc nasz dom jest online. ■

